Nr 409. Kraków, Sobota 14 Sierpnia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Pochód Niemców na Petersburg.

Berlin, 14 sierpnia.

»Berliner Tageblatt« donosi z Rotterdamu pod datą 12 bm.:

Podobnie jak przy obwieszczeniach rosyjskich o wycofaniu się z Warszawy i o odwrocie na linię Bug—Niemen, tak i obecnie pojawiają się z Petersburga na Londyn wiadomości, które streszczają się w następujących rozumowaniach: **Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy zdołamy** (to jest Rosyanie. U. R.) **utrzymać się na linii Niemen—Bug, gdzie już obecnie pod Wilkomierzem i Kowlem nieprzyjaciel posunął się poza tę linię«.**

Taką formułę przynosi »Daily Mail« w korespondencyi z Petersburga. Z depesz, które z Petersburga otrzymały dzisiejsze poranne dzienniki londyńskie, wynika, że w Petersburgu powstało zaniepokojenie z tego powodu, ponieważ prasa petersburska podnosi, że właściwym celem pochodu niemieckiego jest niewątpliwie Petersburg. Rosyjski sztab generalny na wszelki wypadek uznał za stosowne ogłosić uspokajające zapewnienia. Wedle tych zapewnień, wojska niemieckie nie zdołają dotrzeć do Petersburga. Gubernia pskowska pokryta jest jeziorami i bagnami, będącemi wyborną linią obronną. Pochód na Petersburg rozbije się o te przeszkody.

„Nieuwe Rotterdamsche Courant“ podnosi z tego powodu uspakajające zapewnienia rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 1 b. m., Wtedy to twierdził rosyjski sztab, że pochód niemiecki w gubernii kowieńskiej nie ma znaczenia i że Niemcy chcą sobie tylko zapewnić zbiór ziemniaków.

Korespondent petersburski »Timesa« twierdzi, że Petersburg jest z tego powodu zaniepokojony, ponieważ sądził, że Niemcy po zdobyciu Warszawy wyślą swoje siły natychmiast do Francyi. Tymczasem okazuje się, że **wojska mocarstw centralnych rozwijają ofenzywę przeciwko wnętrzu Rosyi,** ściągnąwszy widocznie nowe posiłki. Nie czekając na zakończenie osaczenia sił rosyjskich, cofających się z nad Wisły, **Niemcy usiłują zdobyć Kowno, a równocześnie szerokim frontem idą wojska niemieckie w 3 kierunkach pomiędzy Niemnem a Dźwiną: na Rygę, Dźwińsk i Wilno.**

Biuro Reutera (Londyn) donosi, że ludność cywilna już opuściła Dźwińsk, a władze przygotowują się do wyjazdu. Mężczyźni pomiędzy 17 a 45 rokiem życia budują szańce. Generał Ruzski zwiedził okręg wojenny Dźwińska.

Mienszykow podnosi w »Nowoje Wremia«, że porównanie obecnej wojny narodów z wojną r. 1812 jest zupełnie chybione. Niemcy mają tyle wojska, że możnaby niemi uskutecznić 7 ofenzyw napoleońskich. Niemcy mają doświadczenie techniczne, co do którego Rosyanie w r. 1812 stali na równym poziomie z Francuzami. Niemcy mają wobec Rosyi lepsze szanse niż Napoleon. Nie jest możliwem, ażeby uważali Moskwę za klucz do Rosyi. Niemcy wiedzą, że Petersburg jest ogniskiem politycznem cesarstwa, położonem o połowę bliżej od Rygi niż Moskwa. Z Rygi do Petersburga trwa podróż koleją jedną noc. Wojsko nie idzie tak szybko jak pociąg ekspresowy, ale na dobrych drogach i dwóch liniach kolejowych, przestrzeń 200 mil nie jest wcale nieprzekonalną trudnością.

Ta wojna — kończy Mienszykow — jest o wiele poważniejsza niż w r. 1812 i należy pamiętać, że Niemcy chcą kampanię przeciw Rosyi ukończyć, ażeby policzyć się z państwami zachodniemi. W tym celu dążą nie do Moskwy, lecz do Petersburga. Przez to Rosya nie tylko straciłaby możność wyrabiania amunicyi, lecz zostałaby odcięta od morza.

Japońskie granaty dla Rosyi.

Kopenhaga, 14 sierpnia.

„Nationaltidende“ donosi z Paryża:

Rosya zawarła z Japonią umowę, mocą której **Japonia ma codziennie dostarczyć Rosyi 50.000 granatów.** Japończycy mają wybudować kolej wąskotorową z Władywostoku do Irkucka celem przewozu tej amunicyi.

Zakaz wywozu w Szwecyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sztokholm, 14 sierpnia.

Rząd postanowił przedłużenie zakazu wywozu jaj, który miał utracić moc dnia 16 b. m. — Istnieje jednakże zamiar przyznanc dotychczas eksporterom udogodnienia utrzymać w mocy, aby uniknąć zakłócenia normalnego wywozu.

Echa pokojowe z Ameryki.

Rotterdam, 13 sierpnia.

„Daily Telegraph“ donosi z Waszyngtonu: Obecnie w Stanach Zjednoczonych mówią więcej o pokoju, niż o wojnie.

Dzienniki grupy Hearsta drukują wielkiemi czcionkami hasło: „Niechaj państwa neutralne wywierają nacisk w kierunku zawarcia pokoju w Europie“.

Nadzwyczajna komisya śledcza w Rosyi.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Paryż, 14 sierpnia.

Petersburski sprawozdawca »Tempsa« donosi, że **rząd rosyjski** zgodnie z życzeniem Dumy **ustanowił wyższą komisyę śledczą, która ma wyśledzić i pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy są odpowiedzialni za niewystarczającą ilość amunicyi i materyału artyleryjskiego.**

Z Warszawy.

O ostatnich wypadkach w Warszawie, pod panowaniem Rosyan, znajdujemy garść szczegółów w pismach warszawskich z 7 b. m.

»Przegląd wieczorny« (pismo wychodzące obecnie dwa razy dziennie, t. j. »Przegląd Poranny« i »Przegląd Wieczorny« w miejsce dawnego »Kuryera Porannego«, w jego dawnym formacie i w jego drukarni pod redakcyą P. M. Magnuskiego) donosi:

Noc wczorajsza (tj. z 5 na 6 bm.) dla mieszkańców Powiśla była niemal najgorszą. Bezustanne od godziny 10 wieczorem strzały z mitralicz, kule, padające do domów i na ulice, zahartowanym nawet w huku dział mieszkańcom sen z powiek spędzały.

W ogrodzie uniwersyteckim od kul gałęzie połamane, a mur uszkodzony od strony ul. Browarnej; w gmachu konserwatoryum muzycznego szyby wybite; w domu na Tamce nr. 42 mur narożny uszkodzony; w domu nr. 12 przy ul. Kościelnej kula karabinowa trafiła w górną szybę 4 piętra — na szczęście nie trafiła nikogo.

Mieszkańcy domów, położonych na Powiślu, gromadnie wyprowadzili się do dzielnic górnych, pozostali zaś — szczególnie z górnych pięter, spędzają noce w środku miasta u znajomych, bądź szukają chwilowego przytułku u sąsiadów na parterze, nie brak i takich, którzy z całemi rodzinami spędzają noce na podwórzach.

Pierwsza ofiara.

Jedną z pierwszych ofiar kul rosyjskich od strony Pragi była siostra rosyjskiego Czerwonego Krzyża, Rosyanka, która pozostała w Warszawie. Kula dosięgnęła ją w Alejach Jerozolimskich przy zabudowaniach szpitala Czerwonego Krzyża na rogu ul. Smolnej.

Śmierć nastąpiła momentalnie. Zwłoki złożono narazie w kostnicy szpitalnej, skąd odbędzie się w niedzielę pogrzeb.

Dalsze strzały.

W piątek między godz. 5 rano a godziną 4.30 po południu Pogotowie ratunkowe zanotowało 50 wypadków. Najważniejsze z nich spowodowane zostały przez strzały, które padły na następujące ulice: Agrykola, Stawki, Podwale, Muranowska, Czyste, Czerniawska, Dzika Obożna, Miodowa, Zakątna, Solec, Zakroczymska, Karowa. »Przegląd« nie wymienia nazwisk wszystkich osób poszkodowanych. Cztery z tych osób umieszczono w szpitalach, reszta po opatrunku albo poszła, albo pozostała na miejscu.

Podczas strzelaniny karabinowej zgłosiło się na stacyę Pogotowia ratunkowego między innemi 6 osób, i to z ulic: Pawiej, rogu Hożej i Teodora, rogu Białej i Ogrodowej, Czerniakowskiej i z Leszna.

Rzucona w piątek o godzinie 6 wieczorem bomba z samolotu rosyjskiego poraniła 6 osób: troje żydów, dwoje dzieci: Jadwigę Piotrowiczównę (lat 9) i Michała Piotrowicza (l. 15) oraz pewną kobietę niewymienioną po nazwisku; czworo z tych osób umieszczono w szpitalach, dwoje opatrzono na miejscu.

Nadto Pogotowie opatrzyło rannych od szrapnela w Alejach Jerozolimskich, sanitaryuszkę lat 40 i architekta M., zamieszkałego przy ul. Chłodnej 50, oraz przy ul. Leszno chłopca czteroletniego.

O wypadkach śmierci, wyjąwszy podany wyżej rosyjskiej siostry Czerwonego Krzyża, »Przegląd Wieczorny« nic nie donosi. Okazuje się z tego, że doniesienia o 200 rannych były przesadzone.

Prasa w komendanturze.

W piątek na godzinę 4 po południu wezwani zostali redaktorowie pism wychodzących w Warszawie do komendantury miasta, mieszczącej się w gmachu ratusza. Redaktorów przyjął komendant miasta hrabia von Arnim, który odezwał się mniejwięcej w ten sposób:

„Ufamy Warszawie i dlatego nie wzięliśmy zakładników, ale z drugiej strony musimy mieć pewność, że prasa warszawska nie będzie drukowała artykułów nieprzyjaznych Rzeszy niemieckiej. Wzięliśmy Warszawę, ale pod jej murami wre jeszcze walka — więc ogłosiliśmy, że na pewien czas wszystkie czasopisma muszą uledz zamknięciu. Pisma, nie redakcye. Musimy zorganizować biuro prasowe, pod którego cenzurą pisma będą mogły wychodzić swobodnie, pomieszczając artykuły o wszelkich sprawach krajowych, byleby nie nieprzyjazne Niemcom“.

Komendant dodał, że nie uważa, aby miał znajdować się w kraju nieprzyjacielskim, a Komitet obywatelski posiada zaufanie władz; kontrybucyi na miasto nie nakłada się; w artykułach redakcyjnych dozwala się omawianie spraw polskich.

Mowa p. komendanta była tłumaczoną na język polski przez umyślnie powołanego do tego członka straży obywatelskiej.

Z powodu wyjaśnienia jednego z redaktorów, że Warszawa, pozostawiona bez dzienników, chociażby nawet przez czas krótki, będzie zaniepokojoną, hr. Arnim oświadczył, że sprawę przedstawi na posiedzeniu i o wyniku zawiadomi o godzinie 7 wieczorem.

Wieczorem p. komendant zawiadomił, że biuro prasowe już zorganizowano, że mieści się ono przy ulicy hr. Berga nr 11, w domu Banku Azowsko-Dońskiego.

Tegoż wieczora jeszcze zawiadomiono prasę, że rozporządzeniem komenderującego generała von Schaeffer Boyadela dozwolonem zostaje wydawanie gazet, pod warunkiem poddania się cenzurze prewencyjnej wojennej.

Biuro tej cenzury, poddane pod naczelne kierownictwo radcy regencyjnego von Cleinowa (autora dzieła „Zukunft Polens“), funkcyonować zaczęło od chwili wydania rozporządzenia. Cenzorem pism polskich mianowany został p. Józef Goździewicz z Torunia.

Sprawa alkoholu.

Pierwszą sprawą, która oparła się o nowe władze tak wojskowe jak obywatelskie, była sprawa trunków alkoholowych. A mianowicie Komitet obywatelski utrzymał w mocy wszystkie postanowienia władz rosyjskich. Pruskie władze wojskowe potwierdziły wszystkie postanowienia Komitetu obywatelskiego i Straży obywatelskiej. Wobec tego zakazu sprzedaży alkoholu został utrzymany w swej mocy.

Na skutek starań piwowarów nastąpiło porozumienie pomiędzy władzami wojskowemi a miejskiemi co do wyrobu piwa, które będzie wolno fabrykować wyłącznie na użytek wojska. Sprzedaż piwa w składach i restauracyach wzbroniona.

Zakaz wyrobu i sprzedaży innych trunków został utrzymany w całej rozciągłości.

Teatry i widowiska.

Teatrom i kinematografom przywrócono pozwolenie odbywania przedstawień z warunkiem kończenia wieczorów o godz. 9. Władze niemieckie wydały rozporządzenie, mocą którego afisze teatralne i na wszelkie widowiska muszą być drukowane w językach: polskim i niemieckim.

KRONIKA.

Kraków, 14 sierpnia.

Ochrona miasta przed powodzią. Dzisiaj rano w tutejszem kierownictwie regulacyi Wisły rozpoczęła obrady komisya ministeryalna w sprawie prowadzenia dalszych robót, mających na celu ochronę miasta i okolicy przed powodzią. W obradach biorą udział: radca dworu Herbst z ministerstwa handlu, radca dworu Opolski z ministerstwa robót publicznych, radca dworu Blum z namiestnictwa, st. radca Regiec, kierownik regulacyi Wisły, st. radca Czerwiński, kierownik ekspozytury budowy dróg wodnych, prezydent dr Leo, st. radca bud. Kłeczok, wreszcie zastępca Komendy twierdzy.

O godzinie 10 rano udali się uczestnicy konferencyi samochodami na objazd miejscowości, powodzią dotkniętych w obrębie Wielkiego Krakowa położonych.

Konferencya ta przyszła do skutku dzięki interwencyi deputacyi gminy m. Krakowa, złożonej z pp. dra Lea, dra Nowaka i Kłeczka, która w poniedziałek udała się do Wiednia. Deputacya ta interweniowała w ministerstwach handlu i robót publicznych; te bowiem ministerstwa czynią omawiane inwestycye około obwałowania Wisły.

W sprawie powyższej otrzymujemy z magistratu krakowskiego komunikat następujący:

»Prezydent miasta, dr Leo, który wraz z wiceprezydentem, drem Nowakiem, oraz st. radcą budownictwa, Kłeczkiem, udał się do Wiednia przed kilku dniami celem uzyskania u rządu przyspieszenia robót regulacyjnych na Wiśle, powrócił wczoraj wieczór do Krakowa. W powyższej sprawie odbyły się w Wiedniu konferencye u prezydenta ministrów, hr. Stürgkha, oraz u ministra robót publicznych i ministra handlu, którym podlegają władze techniczne, zajęte regulacyą Wisły. Rezultatem starań prezydyum miasta u władz centralnych jest przybycie już dzisiaj delegatów ministerstw i namiestnictwa w sprawie ustalenia robót w najbliższym czasie podjąć się mających.«

Urodziny cesarskie. Z okazyi urodzin cesarskich w dniu 18 b. m. odbędzie się o godzinie 7½ wieczorem w dniu 17 b. m. capstrzyk z muzyką w mieście, a w dniu urodzin o godzinie 9 rano msza polowa na Błoniach. W razie niepogody odbędzie się tylko uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piotra.

Cukier w Krakowie. Kupcy tutejsi, którzy posiadają zapasy cukru, zakupionego po dniu 1 b. m. po cenach wyższych, mają się zgłosić do komisaryatu targowego, gdzie otrzymają szczegółowy cennik sprzedaży, zatwierdzony przez inspektorat targowy. Ceny te mają być uwidocznione w sklepach i według nich cukier ma być sprzedawany. Publiczność sama winna czuwać, by po wyższych cenach nie sprzedawano starego cukru.

Naczelny zarząd Ligi kobiet zawiadamia, że posiedzenie wydziału odbędzie się dnia 17 b. m. o godzinie 6 po południu. Zaproszenia i przepustki dla członków zamiejscowych zostały wysłane, aby umożliwić komplet zebrania.

Galicyjska centrala aprowizacyjna. Centralny Komitet opieki nad wychodźcami (Wiedeń, I. Steindelgasse 6) zorganizował świeżo sekcyę aprowizacyjną i handlową pod nazwą: „Galicyjska centrala aprowizacyjna“. Celem tej nowozawiązanej sekcyi jest przyjście z pomocą organizacyom gminnym, powiatowym, jakoteż i krajowym, tudzież sferom rolniczym i handlowym, jak niemniej pojedyńczym osobom przy zakupnie artykułów aprowizacyjnych i gospodarczych. Stosunki wojenne wywołały niezwykłą drożyznę wszelkich artykułów, a nadto nieuczciwa, dająca się wszystkim zamawiającym odczuć spekulacya pośredników powoduje, że ceny i tak niezwykle wysokie podniosły się do niebywałych rozmiarów. C. K. O. M. zorganizował w swem łonie sekcyę handlową i aprowizacyjną, by ludności naszego kraju ułatwić stosunki handlowe w sposób rzetelny i obywatelski i uwolnić ją z rąk nieuczciwych lichwiarzy, a temsamem przyjść z pomocą w obecnej wyjątkowo ciężkiej sytuacyi. C. K. O. M. sekcyę tą powołał do życia na domaganie się niektórych gmin i powiatów, a dalej wielkiej ilości wychodźców, którzy powrócili już do kraju. Nie wątpimy, że nowo zorganizowana sekcya cieszyć się będzie poparciem władz krajowych i rządowych i ogółu, gdyż jako instytucya ze wszech miar pożądana i pożyteczna, rozporządzająca ludźmi fachowymi, będzie w możności wywiązać się z zadania jak najlepiej. Zakresem działania sekcyi aprowizacyjnej i handlowej C. K. O. M. jest: a) dostarczanie względnie pośrednictwo w zakupnie artykułów spożywczych, jakoto: zboża, mąki, konserw mięsnych, wyrobów masarskich, tłuszczów roślinnych, ryżu, cukru, win i wszelkich towarów kolonialnych; b) przyborów kancelaryjnych, ksiąg handlowych, maszyn do pisania i t. p.; c) narzędzi rolniczych, nasion, nawozów sztucznych, otrębów i t. p. smarów, pasów do maszyn i t. p.; d) artykułów desynfekcyjnych i e) artykułów technicznych i budowlanych i t. p. Wogóle sekcya podejmuje się załatwiania wszelkich interesów handlowych. Ponieważ obecna sytuacya handlowa jest tego rodzaju, że ceny artykułów zmieniają się nietylko z dnia na dzień, lecz niemal z godziny na godzinę, przeto sekcya stałych ofert i cen przedkładać nie może. Wszelkich szczegółów dotyczące działania „Galicyjskiej centrali aprowizacyjnej“ udziela na żądanie biuro sekcyi aprowizacyjnej i handlowej C. K. O. M. (Wiedeń, I. Steindelgasse 6).

Kronika lwowska.

Z komitetu Tadeusza Rutowskiego otrzymujemy następującą odezwę:

»Z chwilą, gdy Lwów znalazł się wskutek wypadków wojennych w położeniu, tłumiącem swobodne objawy życia narodowego, a zdającem obywatelstwo wyłącznie na samopomoc, stanął na czele miasta Tadeusz Rutowski.

»Człowiek rozumny i dobry, Polak gorący i nieugięty, wytknął powszechności drogę poważnego a prawomocnego oporu, rozpierzchłe zaś dążenia zjednoczył i dźwignął na godną narodu wyżynę. Był wychowawcą i przykładem, ojcem i opiekunem wszystkich, którzy łaknęli oparcia i pomocy. Mężne jego słowa krzepiły i podnosiły, ofiarna jego dłoń karmiła i ogrzewała. Coraz cięższe piętrzyły się przed nim zadania; on trudności nie znał. Nie wątpił, lecz wierzył, nie wahał się, lecz działał. Stworzył bogatą sieć urządzeń wyjątkowych, służących obywatelom miasta w ich wyjątkowej potrzebie, kierował z pomocą dzielnych współpracowników swoich ogromem spraw ogniskujących się w jego ręku. Nie brakło go nigdy i nigdzie, gdzie wołał go najszczytniej pojęty obowiązek głowy i serca miasta.

»Uwielbienie i wdzięczność, cześć i przywiązanie żywią dla Tadeusza Rutowskiego wszyscy, którzy zaznali błogich owoców jego niestrudzonej pracy. I nie tylko oni. Cała Polska świadoma jest olbrzymiego znaczenia jego działalności, strzegącej godności narodowej i tradycyi wielkich synów Ojczyzny.

»Spełnijmy obowiązek, dając wyraz widomy i trwały temu, co dla Tadeusza Rutowskiego czujemy. Godnie musimy podziękować Mężowi, któremu tyle zawdzięczamy. Mimo ran zadanych gospodarstwu narodowemu, mimo nawet, że tysiączne rzesze na skrwawionej ziemi naszej wołają o chleb powszedni i dach nad głową, nie wolno nam zwlekać z oddaniem Mu hołdu. Ktokolwiek poczuwa się do obowiązku wdzięczności, czyto dlatego, że Tadeusz Rutowski był mu w ciężkich chwilach ostoją, czy też dlatego, że z dumą zwać się może Jego rodakiem, ten nie poskąpi drobnej chociażby ofiary na uczczenie Tego, który wśród warunków najtrudniejszych wytrwał, zdobywając sobie niekłamany szacunek obcych, niewygasłą miłość swoich.«

Z Uniwersytetu lwowskiego. Panowie: Jan Stanisław Olszewski z Olszanik, Chaim Wolf Sucher z Kołomyi i Lebisch Rubin z Tarnopola uzyskali w Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw. Promocya odbyła się w auli Uniwersytetu lwowskiego, a dokonał jej w obecności J. M. rektora dr K. Twardowskiego i dziekana wydziału prawa i umiejętności politycznych radcy dworu prof. dra Wł. Abrahama promotor prof. dr M. Chlamtacz.

Ze Śląska.

Straszne nieszczęście. Donosiliśmy przed kilku dniami o okropnym wypadku, jaki się wydarzył podczas niedawnej powodzi, w okolicy Dziedzic. Utonęło podówczas siedmioro małych dzieci. Obecnie »Gwiazdka Cieszyńska« przynosi szczegółowy opis tego wypadku:

W Dziedzicach samych podmyła Białka tor kolei północnej nr. 1 tak, że tylko na jednym torze ruch był podtrzymywany, a i tu pociąg jechał wodą do połowy kół. Zaraz za mostem kolejowym przerwała Białka wały po stronie śląskiej na przestrzeni 100 metrów, wyryła sobie nowe koryto obok Nowego Dworu i ze strasznym rozmachem rzuciła się w kierunku kolonii szybu »Silesia«. — Tor kolejowy, prowadzący do szybu, w okamgnieniu był przerwany, na szczęście na samym końcu kolonii tak, że tylko dwa ostatnie domy zostały podmyte i mocno uszkodzone. Gdyby tak woda była tor kolejowy przerwała wyżej, wtedyby cała kolonia była uległa zniszczeniu, a straty w ludziach wogóle byłyby nieobliczalne.

Część wody obróciła się wzdłuż toru kolejowego wprost na kopalnię i otoczyła z wszech stron dom Waliczka, stojący nad samem ujściem Białki do Wisły. Trzy rodziny tam mieszkające były w jednej chwili odcięte i znajdowały się w największem niebezpieczeństwie życia. Ludzie wołali o ratunek. Lecz już też na kopalni spostrzeżono niebezpieczeństwo i górnicy pod dowództwem kierownika p. Lebiedzika pośpieszyli na ratunek. — W jednej chwili zrobiono tratwę z grubych desek i sprowadzono łódkę ze stawów. Tratwę i łódkę przywiązano na długiej linie drucianej, a wachmistrz i plutonowy załogi w Żebraczy siedli na tratwę i kierowali długiemi »tykami« ku domowi Waliczków. Tam już woda była w pokojach, czas więc najwyższy. Najprzód zabrano dzieci — siedmioro — od 5 do 12 lat, umieszczono je w łódce, w której usiadł również wachmistrz i plutonowy, gdy tymczasem ładowano bydło na tratwę.

Dano znak na brzeg i ludzie pociągnęli linę, łódka powoli posuwała się naprzód. Ale prąd był wielki. Nagle jakaś większa fala uderzyła z boku do łódki, dzieci się przelękły i wszystkie przesunęły się na przeciwną stronę. Łódka i tak już głęboko zanurzona, nabrała wody i przewróciła się; wszyscy wpadli do wody. Mniejsze dzieci natychmiast poszły pod wodę, tylko najstarsza dziewczynka, Stryczkówna, trzymała się przewróconej łodzi, wołając: »Mamo, ratujcie!« Ale szalony prąd porwał i ją i uniósł ku Wiśle. Wszystkie dzieci zginęły.

Wachmistrz żandarmeryi — imieniem Sikora — porwany również prądem, uderzył kolanem o coś twardego. Ścisnął kolana i uczuł kół od płotu; tego to kolu trzymał się mocno, aż nareszcie po 20 minutach zdołano mu dorzucić linę, którą go wyciągnięto na brzeg.

Plutonowy zaś, porwany prądem, chciał się dwukrotnie czepić gałęzi drzew, ale zawsze prąd uniósł go w ostatniej chwili w bok. Wszyscy uważali go już za straconego. Jak wiadomo, brzegi Wisły obsadzone są dosyć wysokimi krzakami wierzbowymi. Wierzchołki tych krzaków sterczały jeszcze nad wodą. Na jednej takiej wierzbie zatrzymał się kawałek płotu, a właśnie prąd uniósł żołnierza w tym kierunku, tak, że się mógł tego płotu uczepić. Ale straszne to musiało być położenie, gdyż ten płot chwiał się, podnosił i w każdym momencie mógł być prądem zerwany, a żołnierz zgubiony. Ratunek był nader utrudniony, bo to było od brzegu dosyć daleko, a chociaż rzucano mu linę, to zawsze prąd uniósł ją w inną stronę.

Nareszcie odważył się majster od maszyn na szybie „Silesia“, pan Kuśnierz, przyjść mu w pomoc z narażeniem własnego życia. Pan Kuśnierz jest Oberbootsmannem niemieckiej marynarki, bawi obecnie na urlopie i umie znakomicie pływać. — Zdjął ubranie, wstąpił do łódki, którą ludzie trzymali na linie, przeżegnał się nabożnie i począł wiosłować przeciw prądowi. Po 1½-godzinnej pracy nareszcie dotarł ku nieszczęśliwemu żołnierzowi i uwolnił go z tej strasznej sytuacyi.

Resztę ludzi z domu Waliczka, także bydło uratowano na tratwie. Co zaś matki robiły, gdy musiały patrzeć, jak dzieci ich giną w falach, tego tu opisać nie można; za słaby jest język ludzki.

Tarcza ochronna we Frysztacie. Gmina m. Frysztaku uchwaliła na dochód funduszu dla wdów

i sierot po poległych żołnierzach ufundować we Frysztacie tarczę ochronną." Ta tarcza stanowić ma dla przyszłych pokoleń pamiątkę po wielkich czasach, w których obecnie żyjemy. W dniu urodzin cesarza t. j. 18 sierpnia b. r. nastąpi na rynku frysztackim uroczyste poświęcenie tarczy ochronnej, przyczem rozpocznie się wbijanie gwoździ. Liczne korporacye i stowarzyszenia zapowiedziały już swój udział i prosiły o zarezerwowanie im honorowych gwoździ, które będą zaopatrzone w nazwisko fundatora.

Ze świata.

Szopenowski nokturn jako środek leczniczy. „Corriere della Sera" podaje następującą wiadomość: Plutonowy Squillaccioti, rodem z Neapolu, podczas jednej z bitew z wojskami austryackiemi dostał wstrząsu nerwowego, wskutek czego utracił zdolność mówienia. Przewieziony do Modeny, był oddany pod opiekę lekarzy, wszystkie jednak ich wysiłki, aby chorego wyleczyć i przywrócić mu mowę były daremne. Wreszcie jeden z lekarzy, dowiedziawszy się od krewnych chorego, iż jest on wielkim wielbicielem muzyki, kazał wnieść do pokoju chorego fortepian. Usiadłszy przy fortepianie, zagrał szopenowski nokturn. Już przy pierwszych akordach tej melodyi chorym owładnęło wzruszenie, na twarzy pojawił się wyraz pracy myślowej. Wkrótce chory żołnierz podbiegł do grającego lekarza, wołając radośnie: „doskonale!", a następnie począł z nadzwyczajną uprzejmością dziękować mu za sprawioną przyjemność.

Pożar zamku na Wszetinie. Historyczny zamek na Wszetinie na Morawach padł przed kilku dniami ofiarą pożaru. O piątej godzinie rano obywatele miasta Wszetina spostrzegli wydobywające się ze środkowej części zamku dym i płomienie, które szerzyły się z ogromną szybkością, tak, że o skutecznym ratunku nie było już mowy. Ogień w krótkim czasie objął całą potężną budowę, a jednocześnie zapaliły się wewnętrzne drewniane schody, prowadzące na wieżę zamku, 55 metrów wysoką. Ogień szybko dążył wzwyż, płomienie i dym objęły całą wieżę aż po kopuły, w świetle pożaru po raz ostatni zajaśniała tarcza zegaru wieżowego, poczem z ogromnym łoskotem i trzaskiem wieża runęła na dach zamkowy. Widowisko było wspaniałe i okropne zarazem. Po runięciu wieży wśród ogromnych kłębów dymu rozleciały się wysoko na wszystkie strony płonące papiery z archiwum zamkowego, mieszczącego się na najwyższem jej piętrze, a zawierające cenne historyczne dokumenty, gromadzone tam od początków XVII wieku.

Cała ludność miasta Wszetina, którego romantyczną ozdobę i świadectwo dawnej wielkości tworzył zamek, wyległa na pożar, pomocy jednak przynieść nie mogła. Przy akcyi ratunkowej wielu strażaków odniosło rany i poparzenia. Innych ofiar w ludziach na szczęście nie było, gdyż wczas zbudzona służba opuściła gmach, ratując się ucieczką. Uratowali się również mieszkający w zamku syn i córka obecnego właściciela zamku, posła Theodora Thoneta, wielkiego przemysłowca, współwłaściciela firmy „Bracia Thonet", który w roku 1891 nabył dobra wraz z zamkiem Wszetińskim. Szkoda materyalna jest olbrzymią, jakkolwiek jeszcze jej nie ustalono dokładnie.

Urodzaje na Morawach. Jak zgodnie podnoszą czeskie dzienniki, rezultat żniw na Morawach okazuje się teraz o wiele gorszym, niż się z początku spodziewano. Przy omłocie dopiero ujawniła się zarówno mniejsza wydajność, jak gorsza jakość ziarna. Nawet w urodzajnej ziemi hanackiej jęczmień wydaje obecnie conajmniej o jedną trzecią część ziarna mniej, niż zwykle, a najprzedniejsze tegoroczne ziarno jest takiej jakości, jak po inne lata najlichsze. Tak samo dzieje się z owsami, które są małe, rzadkie, mało sypią, a ziarno jest nierozwinięte. Zbiór żyt w okolicach wyżej położonych przerwały w połowie deszcze i żyto przeważnie jest jeszcze niezwiezione, moknie w polu i porasta w mendlach. Pszenicę dopiero teraz zaczynają żąć, w znacznej części jest przejrzała i ziarna wypadają z kłosów przy koszeniu. Ziemniaki chorują na specyalną chorobę „czarna noga", która polega na tem, że korzenie zaczynają gnić; jest to tembardziej dotkliwe, że już poprzednio zanadto wybujały w nać. Najlepsze stosunkowo widoki przedstawia drugi zbiór siana.

Zawieszenie pisma. Jak donosi »Cas« praski, wychodzący w Pilźnie tygodnik »Smier«, redagowany w duchu postępowym, został przez władze zawieszony.

Niemiecki teatr w Namurze. Przed miesiącem do obsadzonego przez wojska niemieckie Namuru w Belgii przyjechała trupa niemieckich artystów dramatycznych, którzy urządzili tam szereg przedstawień teatralnych. W obrębie namurskiej cytadeli urządzono jedno przedstawienie; grano wówczas „Iphigenię". Oprócz tego grano w teatrze miejskim, przyczem przy oświetleniu i urządzeniu sceny jako też przy rekwizytach pracowali niemieccy żołnierze.

Czarny adwokat królewskiego rodu. Ostatnią sensacyą Paryża jest zapisanie w poczet adwokatów paryskich, po zdaniu wszystkich egzaminów, księcia Urami Uanilo Behanzin, syna słynnego Behanzina, króla Dahomeju, podległego obecnie Francyi. Syn wojowniczego króla amazonek będzie obecnie swój temperament zużywał w walkach słownych, gdyż otwiera kancelaryę adwokacką.

Żołnierze z Afryki Południowej na front europejski. Po stłumieniu powstania niektórych przywódców boerskich i zaanektowaniu niemieckiej południowo-zachodniej Afryki, Anglicy postanowili żołnierzy z Kaplandyi, Natalu, Transwaalu i Oranii przerzucić na front europejski. W tym celu rozpoczęli tam oni usilny werbunek ochotników. Jak donosi „Daily News" z Kapsztadu, werbunek ten idzie dobrze; dotąd zgłosiło się przeszło 10.000 ochotników. Taksamo postanowili użyć na froncie europejskim niepotrzebnej im już w południowej Afryce artyleryi; 120 ciężkich dział znajduje się już na okrętach, jadących z Kapsztadu do Europy.

Czarni dezerterzy. Przed kilku dniami na dworcu kolejowym w Bernie Szwajcarskim wzbudzili sensacyę dwaj czarni żołnierze, senegalscy strzelcy, prowadzeni przez szwajcarskiego policyanta. Byli to zbiedzy z armii francuskiej, walczącej pod Belfortem. Uprzykrzyły im się czyny bohaterskie, zbiegli i pod Faky w Elsgau przekroczyli granicę szwajcarską, gdzie oświadczyli urzędnikowi szwajcarskiemu, że mają wojny dość. Jako obcy żołnierze w neutralnem państwie zostali internowani. Na obu czarnych nie znać było trudów wojennych, wyklądali doskonale, a fotografowie-amatorzy, którzy się zbiegli, aby poczynić z nich zdjęcia, mogli sfotografować dwa piękne okazy mężów czarnej rasy.

Kronika wojenna.

Maryan Kaczanowski, lat 18, student trzeciego roku seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu, legionista 4 pułku p. komp., zmarł dnia 10 sierpnia 1915 r. w szpitalu wojskowym w Boguminie na Śląsku z ran odniesionych w walkach pod Lublinem. Pogrzeb odbył się staraniem organizacyi N. K. N. w Boguminie, przy udziale licznej publiczności polskiej. Młodemu bohaterowi cześć!

Austryackie uniwersytety podczas wojny. Podług sprawozdania ministerstwa wyznań i oświaty, podczas ubiegłego roku szkolnego w Austryi udzielano nauki w 6 uniwersytetach, a mianowicie: wiedeńskim, prasko-niemieckim i prasko-czeskim, grackim, krakowskim i insbruckim. Uniwersytet w Wiedniu miał 4.739 słuchaczy, czeski w Pradze 2.365 słuchaczów, niemiecki w Pradze 878, w Gracu 769, w Krakowie 534, a w Insbruku 635. Razem tedy uniwersytety austryackie miały 9.920 słuchaczy. Uniwersytety we Lwowie i w Czerniowcach były zamknięte. Z tych 9920 studentów najwięcej słuchaczy, bo 3947, miały wydziały prawnicze; medycynę studyowało 2169, filozofię 2838, teologię 966 słuchaczy.

Wydatki Budapesztu na aprowizacyę w pierwszym roku wojny wyniosły — jak oświadczył na posiedzeniu komisyi aprowizacyjnej gminnej prezydent miasta Barczy — 40 milionów koron.

Rosyjskie zakupy w Rumunii. W ostatnich dniach — jak donosi »Pester Lloyd« — zaobserwowano, że do południowej Rumunii przybyło wielu kupców rosyjskich, którzy czynią wielkie zakupy pszenicy, jęczmienia i tłuszczów wieprzowych, ofiarując ceny, jakich tylko od nich żądają, do 100% wyższe od cen przedwojennych. Jest to objaw tembardziej interesujący, że zakupy te poczynione zostały dla południowej Rosyi, tego kraju, który do tej pory był spichlerzem środków żywności dla całej Rosyi.

Szpital w Kwirynale. Jak już doniosła krótko depesza, w pałacu królewskim w Rzymie, w Kwirynale, został urządzony szpital, na którym wywieszono nawet wielkie odznaki Czerwonego Krzyża, dla uchronienia go przed ewentualnemi atakami lotników nieprzyjacielskich, mało zresztą prawdopodobnymi. Szpital ten — jak donoszą pisma — urządzony jest wspaniale na 200 łóżek. — Obrócono zostały na ten cel najpiękniejsze sale pałacu na parterze, między innemi wspaniała sala balowa. Pracownia królowej została zamieniona na kancelaryę lazaretu. Sąsiedni pokój, w którym mieszkał podczas swoich przyjazdów cesarz Wilhelm, jest obecnie zupełnie zamknięty. Szpitalem kieruje 4 lekarzy, rozporządzających odpowiednią liczbą pielęgniarek. Jak wiadomo, zabudowania Kwirynału położone są na jednem z wysokich wzgórz Rzymu i otoczone są pięknymi ogrodami, chorzy więc mają tam śliczne widoki i doskonałe powietrze, prócz satysfakcyi, że mieszkają w stałej rezydencyi króla Włoch.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: „Kawiarenka", krotochwila Tr. Bernarda.

Repertuar Teatru ludowego.

W sobotę: »Warszawiacy się bawią«, pięć wesołych aktów K. Glińskiego. Tańce Niny Dolli.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 13 sierpnia termometr doszedł od + 14·3 do + 24·9 C.; barometr opadał,

Dnia 14 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 738·6 termometru + 15·1 C; wiatr: wschodni.

Obrazki z nad Soczy.

W wojnie nad granicą włoską — pisze Ernest Goth w „Neue Freie Presse" — najdziwniejszym jest fakt, że życie codzienne znajduje się prawie w bezpośredniem sąsiedztwie z życiem wojennem. Komfort hotelowy w pobliżu zasieków drucianych, srebrna zastawa do herbaty i odłamki granatów. Ludzie żyją bez troski w pobliżu ciężkich haubic.

Przybywamy do miasta Gorycyi. Opowiadano nam po drodze, że kilka szrapneli wpadło do śródmieścia, ujrzałem atoli przed kawiarniami wesołych gości, siedzących pod płóciennemi dachami i panie, przechadzające się w parku; wszystkie sklepy otwarte, kino przepełnione widzami. W przeciągu niespełna godziny oswoiłem się z hukiem dział, dochodzącym z pobliskich gór, jak się oswoili mieszkańcy Gorycyi.

Nazajutrz mamy udać się na front, a mianowicie na Podgorę. Oczekujemy przybycia kapitana sztabu generalnego, zaopatrzeni w plecaki, wielkie okulary samochodowe, konserwy — jak zwykle, gdy udawaliśmy się na front. Zjawia się kapitan i powiada ku naszemu ogromnemu zdziwieniu:

— Oczywiście idziemy pieszo. Zaraz będziemy na górze.

Idziemy tedy piechotą przez podmiejską dzielnicę wil, przeprawiamy się przez Soczę (Isonzo), która tutaj płynie spokojnie wśród wałów i tam, pędząc koła jakiejś fabryki, pniemy się w górę i nagle stajemy pośród rowów strzeleckich. Przed pół godziną siedzieliśmy w kawiarni. O trzysta kroków przed nami widzę zwłoki poległych żołnierzy na przedpolu podczas ostatniego szturmu.

To były moje pierwsze odwiedziny na froncie włoskim. Myśl moja zwróciła się do Polski. Przypomniałem sobie straszne i nieskończone jazdy po wsiach spalonych i pociskami strzaskanych; przez zniszczone lasy, pełne padlin końskich; przez okropne drogi bagniste, wzdłuż których pełzały śmiertelnie znużone kolumny trenu — przypomniałem sobie uchodźców bezdomnych. Tu, nad granicą włoską nie widać nędzy, trudów, okropności wojny. Przechadzka w góry i jesteśmy wśród wojsk.

Czyste mundury, rozjaśnione, umyte twarze, schroniska ziemne, w których panuje ogromna czystość i świeże powietrze. Wszędzie wesołość i uczucie wygody. Żołnierze leżą tu w rowach od szeregu tygodni, każda chwila może im śmierć przynieść, a jednak nie odczuwam owej litości, która przedewszystkiem ogarniała mnie nad Sanem i w Karpatach, kiedy znalazłem się w rowach strzeleckich.

Tu, nad Soczą, ogrania mnie tylko zdziwienie, że wojna nie jest tak straszliwą. Zapytuję brodatego plutonowego, jak mu się powodzi.

— Piękna wilegiatura letnia — odpowiada plutonowy. — Kiedy się było w Serbii, to człowiek myśli teraz, że jest na urlopie. Ciepłe noce, dobre legowisko, przyzwoite jedzenie, wino, czegóż więcej żądać.

Wieczorem powróciliśmy do Gorycyi. Opowiadano nam, że po południu jeden szrapnel i kilka kul karabinowych zabłąkało się do parku miejskiego. Ale goście mimo to przechadzają się po alejach i siedzą przy stolikach przed kawiarnią. Omawiam z kapitanem spotkanie się w dniu następnym.

— Dobrze — mówi kapitan. — Przed południem mam czas, ale o godz. 4 po południu muszę być na górze.

»Na górze« znaczy: »na stanowiskach«. Kapitan mówił tak, jak gdybymiał iść do biura, położonego na piętrze. Jest to wojna bardzo dziwna.

Podobne wrażenia odniosła p. Alicya Schalek, jedyna kobieta, która jako sprawozdawczyni wojenna otrzymała dostęp do austryacko-węgierskiej wojennej kwatery prasowej i w »Neue Freue Presse« ogłosiła pierwsze swoje sprawozdanie.

Tu, na wysokości 3.000 metrów, znajduje się artylerya. Działa, stojące za wałami i pokryte zielenią, są nawet z bliska niewidoczne. Obok dział wznosi się drewniany domek, w którym na drewnianych łóżkach śpią żołnierze. Oficer mieszka razem z nimi. Żołnierze mają do syta jedzenia i picia. Czasem tylko brakuje piwa, gdyż wynoszenie go na górę jest trudne. Żołnierze mają dobry humor, a ludzie dolin przyzwyczaili się szybko do gór. Pewien Węgier z »puszty«, zapytany, jak mu się podoba Ortler, odpowiada:

— Ładna góra, ale na nic dla rolnictwa.

Komunikat rosyjski.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 14 sierpnia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie rosyjskiego sztabu wojennego bez daty.

Na gościńcu prowadzącym do Rygi odparliśmy koło rzeki Eckau skutecznie nieprzyjacielskie ataki. W kierunku Jakobstadt wyparliśmy Niemców z terenu Schoenberg. W kierunku Dźwińsk—Poniewież kontynuujemy nacieranie na znajdującego się w odwrocie nieprzyjaciela. W kilku miejscowościach musieliśmy gwałtowny opór stawiającego nieprzyjaciela bagnetami wypierać. W nocy na 10 b.m. ponowili Niemcy koło Kowna zacięty szturm na nasze zachodnie fortyfikacye; toż samo następnego dnia. Podczas kontrataku załogi zostały trzy niemieckie bataliony prawie zupełnie zniszczone. — Wzięliśmy około 100 jeńców i zdobyliśmy karabin maszynowy.

W kierunku Ostrołęka—Różan—Pułtusk trwa dalej zacięta niemiecka ofenzywa. Nasze wojska znajdują się w ciągłych walkach z nieprzyjacielem i stawiają mu na całym froncie od Narwi aż do Bugu zacięty opór. Podjęta przez Niemców po silnem przygotowaniu przez artyleryę na południową stronę Modlina ofenzywa, została powstrzymaną przez nasze baterye. Na drodze od Wieprza w kierunku Łukowa i Włodawy odparły dnia 10 b. m. nasze wojska nieprzyjacielski atak. Postępujący z Chełmu w kierunku potoku Ucherka Niemcy zostali odparci. W okolicy Włodzimierza Wołyńskiego zagraża nasza kawalerya nieprzyjacielowi. Rozpoczęta nad Dniestrem w odcinku ujścia Strypy dnia 8 b. m. walka, trwała jeszcze cały następny dzień. Wojsko austryacko-węgierskie zaczęło znowu używać eksplodujących kul. Nad wieczorem atakowanie przez te wojska naszych sił ustało.

Boghos Nubar.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol. 14 sierpnia.

Sąd wojenny w Konstantynopolu podaje do wiadomości, że Boghos Nubar paszy dano termin 10-dniowy, do którego się ma stawić w sądzie. Jest on oskarżony o to, że wykorzystując stan wojenny stanął na usługach mocarstw trójsojuszu, aby z prowincyi wschodnich cesarstwa stworzyć niezawisłe państwo ormiańskie i w dziennikach ormiańskich, wychodzących w Ameryce, wystosował apel do całego narodu ormiańskiego, wzywając do powstania, aby wykorzystać słabość Turcyi i utworzyć niezawisłe państwo ormiańskie, pod kontrolą zagranicy. W razie jeżeli pozwany się nie stawi w tym terminie przed sądem, zostany wydany zaoczny wyrok. Boghos, niegdyś minister egipski, jest Ormianinem i synem byłego egipskiego ministra spraw zagranicznych.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp

z dnia 14 sierpnia.

Nowe powołanie w Rosyi.

Moskwa. Rozporządzeniem nakazane zostało powołanie roku popisowego 1917 na 20 sierpnia. Rozporządzenie grozi ciężkiemi karami tych, którzy się od tego uchylą. Wszelkie dotychczasowe udogodnienia i zwolnienia ze służby zwłaszcza, które udzielono ze względu na stosunki rodzinne i posiadania, zostają zniesione. Powołani mają być przygotowani na to, że zostaną natychmiast wlączeni do armii.

Kontrola rządu w Rosyi.

Kopenhaga. »Russkoje Słowo« donosi, że zjednoczone komisye bankowa i wojskowa Dumy uchwaliły przydzielenie ministrowi wojny podsekretarza dla spraw związanych z wyrobem amunicyi, któremu dodane będzie jako ciało doradcze, komisya członków Dumy i Rady państwa.

Nowy prezydent w Haiti.

Port au Prince. (Aj. Havasa). Zgromadzenie narodowe wybrało jenerała Dartiguenave prezydentem republiki Haiti.

Walka na morzu.

Londyn. Angielski parowiec »Somerfield« zatonął. Jeden oficer i jeden inżynier utonęli, 7 ludzi wyratowano.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

✝

LUDWIK MISKY

c. k. radca dworu, em. radca sądu wyż.

zaopatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 13 b. m. w 68 roku życia.

Pogrzeb z kaplicy cmentarnej do tymczasowego grobu nastąpi 15 b. m. o g. 5 popoł.

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie nazajutrz o godz. 9 rano w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie. 5463

Osobnych zawiadomień nie wysyła się

Wł. Prokesch.

Z dziejów dawnej szkoły.

Szkic do historyi krakowskiej Szkoły sztuk pięknych.

(Ciąg dalszy.)

Jak dalece pod wpływem działalności malarzy i szkoły zaczynają znikać dotychczasowe uprzedzenia dla sztuki, świadczy fakt, że w r. 1844 sejm Rzeczypospolitej wyznacza po raz pierwszy dwa stypendya: jedno dla malarza, drugie dla rzeźbiarza, w wysokości 2.400 złp. Otrzymują je Władysław Majeranowski, malarz i Henryk Kossowski, rzeźbiarz, późniejszy profesor rzeźby w tej samej szkole.

W kilka lat później, t. j. około r. 1847, umierają Głowacki i Ceptowski, a zostaje sam Stattler. Były to już rządy austryackie, które w niczem na razie nie zmieniły organizacyi szkoły, owszem, nawet poniekąd dotychczasowy jej zakres działania rozszerzyły. Stattler tworzy podówczas swoją osobną klasę t. z. »salę kompozycyjną«, z której jako zdolniejsi opuszczają szkołę w tych czasach Feliks Szynalewski późniejszy profesor, Kazimierz Mirecki i Pless. Namiestnik Galicyi Wacław Zaleski, okazuje krakowskiej szkole niezwykłą życzliwość, wyjednawszy od ministeryum oświaty dla jednego z uczniów szkoły malarskiej stypendyum na wyjazd za granicę.

Pożar Krakowa w r. 1841 dotknął i gmachu instytutu technicznego, w którym mieściła się szkoła malarska. Zajmowała ona podówczas dużą salę w gmachu, »drukarnią« zwanym, na tyle techniki. Sala spłonęła w tym pożarze, ale zbiory szkoły ocalały na szczęście. W następnym roku dyrektor techniki, Kosicki, urządza pierwszą wystawę płodów krajowych w kollegium fizycznem uniwersytetu, a w niej przeznacza osobny dział dla sztuki. Znalazły się tedy na tej pierwszej u nas wystawie sztuki prace zarówno profesorów, jak i uczniów krakowskiej szkoły: Bizańskiego, Głowackiego, Ceptowskiego. Przeważnie atoli obok skąpych prac oryginalnych były tu staranne kopie olejne Wojciecha Eljasza, Piątkowskiego, Płonczyńskiego, Świerzyńskiego, Szuberta, rysunki oryginalne Nogajskiego, Łęskiego, Balickiego, Dembowskiego i Szynalewskiego. Rzeźby wystawili: Cengler, Szubert, Frankowski, Cercha, Janikowski, Chojnacki, E. Stehlik i Konstanty Ceptowski (syn profesora). Wystawa ta, aczkolwiek w stosunku do zagranicznych tego rodzaju przedsięwzięć uboga i w pewnych działach wprost naiwna, obudziła jednak znaczne zainteresowanie, tak, że powtorzono ją w r. 1843.

Po pożarze w miejsce spalonej dużej sali zyskała szkoła 3 sale, a dzięki życzliwszemu stanowisku, jakie wobec niej zajął nowy dyrektor techniki Józef Podolski, nastąpił ściślejszy związek, porozumienie się i podział pracy między profesorami. Ułatwiło je usunięcie Brodowskiego, z którym pogrzebany został stary rutyniczny kierunek. Sam Brodowski, jako artysta, zdobył sobie kartę jednego z pionierów sztuki; niektóre z obrazów jego, jak n. p. »Chrystus z kluczami« w kościele św. Piotra w Krakowie, »Herkules« i inne, świadczyły o talencie tego malarza, ale i o dziwnem zacofaniu, które sprawiało, że nie szedł on z postępem czasu i obcym był zupełnie ruchowi sztuki europejskiej. Zasługą jego było, jak to słusznie przypomina ś. p. Łuszczkiewicz w swej pracy »Przegląd krytyczny Szkoły sztuk pięknych« (Bibl. warsz. 1875), że skrzętnie pozbierał rysunki dawnego Krakowa, i przekazał potomności zabytki jego architektury dziś już oddawna nie istniejące. W swoim czasie mógł Brodowski uchodzić za dzielnego artystę, ale jako profesor ani zasług nie położył, ani uczniów nie zostawił, a jego metoda, krzewiąca lekkomyślność w sztuce, nie mało się do tamowania rozwoju Szkoły przyczyniła.

Zamianowanie w r. 1850 dyrektorem techniki Dra Michała Łuszczkiewicza jest datą, od której się rozpoczyna trzecia epoka w historyi krakowskiej Szkoły sztuk pięknych. Łuszczkiewicz, człowiek światły i wykształcony, o szerszym poglądzie na sprawy sztuki, zrozumiał, że szkoła krakowska, jeżeli ma przynieść pożytek i pomyślnie się rozwijać w duchu coraz bardziej rosnącego w kraju dla sztuki zainteresowania, winna być otoczona staranną opieką. Zabiegami i staraniami wyjednał przeniesienie jej z dotychczasowego bardzo nieodpowiedniego pomieszczenia do gmachu uniwersyteckiego Collegium minus, pomnożenie dotychczasowej liczby profesorów i rozszerzenie zakresu wykładów przez utworzenie katedry historyi sztuki i estetyki, które to przedmioty powierzono Józefowi Kremerowi. Równocześnie wyznaczył rząd dwa stałe stypendya po 600 guldenów dla wychowanków szkoły na wyjazd za granicę.

W tych nowych pomyślniejszych warunkach bytu szkoły, przerywa się z natury rzeczy ścisły dotychczasowy związek jej z techniką. Rozpoczyna ona zwolna swój byt samodzielny, a choć »de iure« pozostaje i nadal pod zwierzchnictwem instytutu technicznego, to »de facto« związek ten poczyna już być czysto formalnym tylko.

W ważnem dziele reorganizacyi szkoły dopomaga staremu Łuszczkiewiczowi z całą gorliwością i zapałem Stattler, który jednak w r. 1853 wyjeżdża na lat dwa do Włoch, a niebawem potem, bo w r. 1857 opuszcza szkołę krakowską na zawsze, wychowawszy dla niej swego następcę, w osobie dawnego ucznia swego Władysława Łuszczkiewicza, syna zasłużonego dyrektora techniki. Przed ustąpieniem swem doczekał się jeszcze Stattler tej pamiętnej chwili, że od r. 1853 uczyli się w niej dwaj kilkunastoletni młodzieńcy Jan Matejko i Artur Grottger i ten szczegół, to największa starego mistrza chluba i pociecha, widomy bujny plon jego posiewu i najwyższe moralne zadowolenie. A choć nie było mu danem doczekać się spełnienia tego o co najgoręcej u rządu kołatał, to jest zaprowadzenia szkoły kompozytorskiej, to jednak miał choć tę pociechę, że w chwili jego ustąpienia ukochana szkoła liczyła już 24 uczniów stałych, do których zaliczali się tyle wsławieni i zasłużeni późniejsi tejże samej szkoły profesorowie, jak Izydor Jabłoński, Floryan Cynk i Walery Gadomski. Jakie zaś talenta znajdowały się podówczas w szkole krakowskiej i komu ona dawała poważne oparcie na przyszłość, dobrze przepisać spis pierwszych stypendystów szkoły w r. 1852. Oto ich poczet. Malarze: Szynalewski, Mirecki, Kotsis, Dembowski, Simmler, Matejko (1850—60), Cynk, Matzke, Picard, Pilecki, Lipiński, Gramatyka i Gądłek. Rzeźbiarze: Leon Szubert, W. Gadomski, Parys Filippi, Wł. Müller, L. Otowski, E. Jaskólski, Z. Trembecki, Wł. Eljasz. A w rzędzie tych, dla których już nie starczyło stypendyjnego funduszu, choć nań w pełni zasługiwali byli jeszcze: Streitt, Kozakiewicz, Gryglewski, Jabłoński, W. Eljasz, Siedlecki, Sagnowski, Łosik, Bogacki i w. i.

W r. 1861 ustępuje na emeryturę dyrektor Michał Łuszczkiewicz, a następcą jego zostaje Paweł Brzeziński, ostatni z ramienia techniki dyrektor krakowskiej szkoły. Skład ciała nauczycielskiego pozostaje z małemi zmianami tensam, co w chwili ustąpienia Stattlera. Tylko miejsce zmarłego w r. 1857 profesora rysunku Aleksandra Płonczyńskiego zajmuje Leon Dembowski, profesorem »krajowidoków« zostaje Henryk Grabiński, a utalentowany uczeń szkoły Feliks Szynalewski otrzymuje posadę asystenta z pensyą 250 guldenów rocznie. Niskość tej płacy nie zdziwi nikogo, gdy zaznaczę, że tej miary profesor co Józef Kremer za swe wykłady historyi sztuki pobierał 400 guldenów, a Władysław Łuszczkiewicz, który w r. 1875 objął 5 posad, t. j. naukę malarstwa, rysunku, anatomii, perspektywy i historyi sztuki, pobierał za wszystko 1.300 guldenów.

W zimie 1870 roku za sprawą namiestnika Agenora hr. Gołuchowskiego nastąpiło przeniesienie szkoły z Collegium minus do gmachu chemicznego. Liczyła ona wówczas 42 uczniów i po raz pierwszy od założenia otrzymała lokal celowi odpowiedni t. j. całe drugie piętro i prawe skrzydło gmachu. Uregulowany program nauki, ujęty w karby ścisłych przepisów, stopniowe i systematyczne przechodzenie z jednego kursu na drugi, doroczne wystawy prac uczniów szkoły, wreszcie obudzenie się w kraju fachowej krytyki, która energicznie zwracać poczęła uwagę na budzące się objawy samodzielności sztuki rodzinnej i o wystawach szkolnych z wielkiem wyrażała się uznaniem — to były już przebłyski tej nowej ery, jaką niebawem otworzyć miało dla Szkoły powołanie na jej kierownika tego, który był już pierwszą gwiazdą na horyzoncie polskiego malarstwa, a rozgłosem swoim zaczynał napełniać świat cały.

W roku 1873 błąkać się poczęły głuche wieści o zamierzonem przez rząd zwinięciu krakowskiej szkoły. Pogłoska nieuzasadniona miała być tym razem zwiastunem pomyślnej wieści. Pojawienie się w kraju tej miary i sławy malarza co Matejko, który podjął się stanąć na czele starej szkoły i otworzyć jej wrota dla nowych kierunków, skłoniło decydujące sfery wiedeńskie do zmiany projektu. Nie tylko, że nie zwinięto szkoły, ale rozszerzono znacznie jej zakres działania, pomnożono etat i budżet wyzwolono zupełnie ze stosunków zależności od instytutu technicznego i zapewniono najpełniejszą autonomię. W tych warunkach mógł się już podjąć kierownictwa tak wyodrębnionej i samoistnej szkoły Jan Matejko, który też postanowieniem cesarskiem dyrektorem jej naznaczony został.

Znalazła się więc krakowska szkoła w szczęśliwszem położeniu od warszawskiej i wileńskiej, bo kiedy tamte rówieśnice jej zniknęły, ona na nowych podstawach, przez nowego jej kierownika stworzonych, urość miała w poważną instytucyę, zapewniającą przyszłość krajowej sztuce, a sferą działania swego i wpływu sięgającą daleko poza granice kraju.

Przyjmując odpowiedzialne stanowisko dyrektora Szkoły krakowskiej, Matejko zamierzył dźwignąć ją na wyższe stanowisko i zbliżyć poniekąd do poziomu Akademii sztuki. O zadanie takie pokusić się mógł tylko taki, jak on artysta, któremu rząd musiał wszelkie możliwe na korzyść szkoły poczynić ustępstwa. Artystyczne swoje credo w zakresie organizacyi szkoły składa Matejko zaraz potem w przedłożonym ministeryum oświaty »Regulaminie nauk i wykładów c. k. [illegible] sztuk pięknych w Krakowie«.

Regulamin ten zatwierdzony w r. 1879, de facto zrównał Szkołę pod względem zakresu udzielanej nauki z Akademiami sztuki. To co było długoletniem niedoścignionem marzeniem Stattlera: stworzenie przy szkole tzw. »majsterszuli«, staje się faktem za rządów Matejki. — Regulamin ujmuje cały program organizacyi szkoły i wykładów w ściśle przepisy, które nadały odnowionej instytucyi charakter korporacyjny, charakter wyższego zakładu naukowego, któremu znaczenia i blasku dodawał w niemałym stopniu urok imienia jego dyrektora.

(Dok. nast.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. [illegible] Górski.